Zet — sztuka, kultura, sprawy społeczne

ROK III NR. 19 (67)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

WARSZAWA, DNIA 1 STYCZNIA 1936 R.

CENA 50 GR.

Człowiek i Chaos

Jak prostak, człowiek nieobeznany ze zdobyczami techniki nowoczesnej, stoi bezradny przed olbrzymią maszyną, poruszaną motorem Diesla, odczuwając wobec tego zjawiska coś w rodzaju zabobonnej trwogi, tak właśnie ludzkość, poza niewielu wyjątkami. patrzy dziś jeszcze w twarz Sfinksa swej własnej rzeczywistości, w odmęt historji. Zachowuje się ona tak. jakby życie jednostek, narodów, zbiorowisk społecznych było jakimś obcym, niezrozumiałym żywiołem, ślepym lub może nawet — poza naszą wiedzą — świadomym siebie i swych celów, ale niezdradzającym nigdy swoich tajemnic, choć one decydują nieodwołalnie o naszych losach. Pozornie człowiek dojrzał już do tego, by wpływać samorzutnie na bieg swego istnienia, gdyż wyznacza on sobie cele, dąży świadomie do ich realizacji, usuwa przeszkody zabiegami myśli i woli, krząta się, przeinacza, reformuje. Jednakże w pewnych momentach ta wiara w żywioł wybucha w nas nazewnątrz, ujawnia się z niepokonaną siłą, dając znać o tkwiących w duszy ludzkiej potężnych pierwiastkach irracjonalizmu, i świadcząc o zadziwiająco naiwnym stosunku dumnego „l'homme moderne" do podstawowych problemów swego bytu.

W uroczystem witaniu Nowego Roku, w stereotypowych hejnałach prasowych, w podnieconym nastroju tłumów, w gorączce oszołomienia tanecznego, w egzaltacji karnawałowej, we wzmożonej ruchliwości wszelkiego autoramentu astrologów i wróżbitów, wyzwala się gdzieś w mrokach naszych dusz ten dziwny więzień: irracjonalizm, antypoda rozumu, czołgający się na kolanach przed swoim największym fetyszem, któremu na imię: Nieznane.

Cóż to jest „rok"? Jest to skrót pojęciowy, używany dla oznaczenia jednego obrotu naszej planety dokoła słońca, wraz z wszystkiemi tegoż obrotu następstwami, zdeterminowanemi przez takie a nie inne prawa przyrody. Przerzucając się z nominalizmu na realizm, zgódźmy się nawet, że „rok" to nie pojęcie, lecz sam ten obrót, stanowiący zamknięty w sobie cykl perjodyczny przemian, z któremi my, jako mieszkańcy tej planety, jesteśmy najbezpośredniej związani. Cóż jednak mamy na myśli, gdy rzucamy w otchłań niewiadomego to pytanie: „co nam przyniesie rok nowy?". Chyba nie cykl przemian, lecz pewien wycinek czasu, a raczej zawarty w nim potencjalnie korowód przyszłych zdarzeń, które przyjść muszą, wpływając nieodwołalnie na dalszy tok naszego życia, a o których nie wiemy, jakie będą.

Wycinek czasu nie jest oczywiście jakąś osobą, niosącą w zanadrzu złe i dobre wyroki naszych przeznaczeń; podobnie przyszłe zdarzenia jakie w tym okresie czasu zajść mogą, nie są jakiemiś świadomemi siebie istnościami, które narazie czekają za kulisami, aby się pojawić na scenie w stosownej chwili. Czas, jest to jedna z naczelnych, ośrodkowych idej naszego rozumu, służąca do porządkowania następstwa faktów, tych „atomów bytu", zaś zdarzenia to same te fakty, których mnogość wiążemy ze sobą wyobrażeniem czasu, i których większość wytwarzamy sami, czyto jako jednostki dążące do jakichś celów, czy też jako zbiorowiska społeczne, w których czynności poszczególnych indywiduów wzajemnie się ze sobą przeplatają, wpływając na siebie w mniejszej lub większej mierze.

Dla rozumnego człowieka nie ulega wątpliwości, że przyszłych zdarzeń *niema*, dopóki — wskutek naszych własnych czynności, lub też z powodu działania praw przyrody — nie zostały one wytworzone. Skoro więc powiadamy, że przyszłość jest Nieznanem, popełniamy dwojaki błąd: 1) teoretyczny, bo podstawiamy pod *nicość* wyobrażenie czegoś, co już na nas gdzieś czeka, a jest potężniejsze od nas, bo decyduje o naszym losie poza naszą wolą i wiedzą; 2) praktyczny, bo detronizujemy człowieka, stwierdzając, że nie wytwarza on swoich losów, lecz unoszony jest na fali przez gigantyczny żywioł życia, który rzuca nim gdzie chce i jak chce.

Ponieważ rok jest wycinkiem czasu ogólnoludzkiego, powstającego z całkowania się żyć i działań wielu następujących po sobie pokoleń, ponieważ ogólnoludzkie następstwo chwil jest ciągłością uorganizowaną (dzięki tradycji, mowie, pismu i trwałości dzieł ludzkich), każdy Rok Nowy należy do historji. Gdy przyznajemy, że ten nadchodzący rok jest dla nas Sfinksem nieodgadnionym, stwierdzamy temsamem — per analogiam — że cała historja jest jednem wielkiem tajemniczem misterjum, czyli, że nie panujemy nad żywiołem historji. Ile w tem prawdy?

Trzy są żywioły naszej rzeczywistości: przyroda, historja i człowiek, przyczem każdy następny z wymienionych obejmuje sobą żywioły poprzednie. Przyroda poza nami to środowisko kosmiczne, w którem żyjemy, przyroda w nas to nasz organizm, ciało, warunki psychofizjologiczne naszego życia. Historja poza nami to mnogość działań świadomych, wykonywanych przez inne istoty rozumne, dążące ku pewnym zbiorowym celom, historja w nas to własny świadomy nasz udział w tych społecznych dążeniach i pracach; historja musi się oczywiście rozwijać na podłożu przyrody, t. j. zarówno w środowisku kosmicznem, jak i w warunkach biologicznych życia ludzkiego, przez co wciela ona niejako przyrodę w swój organizm, dążąc jednak do jej opanowania. Przyroda jest tutaj rzeczywistością zakrzepłą, gotową, statyczną, historja natomiast jest rzeczywistością dynamiczną, w rozwoju, dążącą dopiero ku swoim celom. Wreszcie trzeci „żywioł": człowiek, to istota, której aspiracje sięgają ponad przyrodę i historję (że wspomnimy tylko o ideale wiedzy absolutnej i o ideale nieśmiertelności osobowej), istota usiłująca zawładnąć zarówno jedną jak drugą. Przychodząc na świat, człowiek dziedziczy niejako całokształt praw przyrody i wszystkość dotychczasowych osiągnięć historji, rozporządzając niemi — narazie tylko potencjalnie — jako dwu naczelnemi elementami swojej rzeczywistości, elementami, których powinien on użyć do budowy nowego typu istnienia: pełnego, samostwórczego człowieczeństwa, które definjuje nam najlepiej ów stary termin: Bóg-Człowiek.

Jakąby wspólną nazwę dać wszystkim tym trzem żywiołom? Najlepszą będzie: Chaos. A gdzież narzędzie jego opanowania? Jest tylko jedno: Rozum. W każdej z trzech wymienionych rzeczywistości, dopóki nie skonfrontujemy ich z rozumem, tkwi tylko kłąb nieokreślonych możliwości, żywioł, irracjonalizm. Dopiero rozum przemienia tajemnicze, mistyczne kotłowisko natury w układ harmonijny sił, poddanych niezłomnym prawom i funkcjonujących z matematyczną precyzją. Dopiero rozum przekształca zwolna krwawe kłębowisko historji w system praw i idej, wokoło których grupują się skomplikowane urządzenia społeczne, dając w rezultacie pokój, dobro i sprawiedliwość. Dopiero rozum pomaga człowiekowi, zanurzonemu napoły w podświadomość i rozdartemu na dwa sprzeczne dążenia: popęd fizyczny ciała i ideał moralny czystości duchowej, osiągnąć jedność osobowości, czyniąc dwoisty ten żywioł życia naszem własnem, świadomem dziełem. Rozum to stwarza trzy podstawowe idee, któremi podbija się żywioły; ideą prawdy przenika on misterjum przyrody, ideą dobra rozwiązuje zagadkowe misterjum historji, zaś ideą piękna przezwyciężyć chce misterjum człowieczeństwa, tajemnicę samego siebie, zagadkę przedziwnego stosunku twórcy do dzieła.

Rozum (Logos, Słowo) to moc, która tworzy. Tworzyć = opanowywać chaos i przekształcać go w Dzieło. Chaos to przeciwieństwo rozumu, jego wróg odwieczny; ale rozum nie zabija go, lecz podbija, bo każe mu służyć sobie, ujarzmia go, jako materję zamierzonych dzieł swoich. Chaos to rozkład, rozluźnienie wszystkich związków, rozbijanie rozumnie skoordynowanych układów. Chaos to śmierć, rozpad organizmu na nieskończoność cząstek rozprzęgłych, pozbawionych możliwości spełniania funkcyj, jakim służyły. Tylko twórczość przemaga chaos, ona bowiem jest właśnie wiązaniem elementów w kompozycje celowe, rozumne, w harmonijne całokształty: dzieła.

Gdy się odwołujemy do „żywiołu historji", lub do „żywiołu życia" w nas samych, do którego potrzeb my się jakoby winniśmy dostosować, stwierdzamy, że nie tworzymy historji, że nie planujemy swego własnego życia, bo wszystko za nas robi Nieznane. W ten sposób czynimy bóstwem Chaos.

T. zw. nieznana przyszłość to jest poprostu to, co ma stworzyć człowiek. Kształt tej przyszłości powinien się rodzić w świetle pełnej samowiedzy, takiej właśnie, jaką posiada twórca stojący sam na sam ze swem dziełem. Inna przyszłość jest czemś niegodnem wolnego, samorzutnego człowieka.

Przemagać żywioł, organizować chaos, wyzwalać się z warunków czyto zewnętrznych czy wewnętrznych, jeżeli determinują nas one bez naszej wiedzy i woli — oto sens postępu. Od konieczności do wolności — oto kierunek. Gdy tego niema, lub gdy nasilenie tej dążności maleje zamiast wzrastać, postęp zostaje zahamowany, a zaczyna się generalna rejterada, rozkład, chaos.

W taki impas zabrnęła niestety ludzkość współczesna. Epoka obecna, ze swoją względnością kryterjów, podważającą wszystkie podstawowe ideje rozumu, wtrąca nas nieuchronnie w irracjonalizm, gdyż załamuje szkielet, na którym trzyma się historja. Jest to tragiczna próba dojrzałości człowieka. Postawiony oko w oko już nie z przyrodą, którą w znacznej mierze zdołał owładnąć i już nie z historją, którą potrafi on już dziś planować, jako swe własne dzieło, — lecz z najotchłanniejszą tajemnicą: *samym sobą*, człowiek rzucony jest dziś na pastwę dylematu, od którego zależy nietylko jego własne istnienie, lecz wprost sens bytu całej naszej planety i rozwijających się na jej powierzchni dziejów. Oto prawdziwy sąd ostateczny, który ludzkość odprawia — nie wiedząc jeszcze o tem — nad samą sobą. Czy człowiek godzien jest żyć na miarę nowej, oczekującej go rzeczywistości, czy potrafi przetworzyć człowieka - gatunek w człowieka - twórcę, zdolnego zawładnąć sobą, swem życiem, jako swobodnie przez siebie stwarzanem dziełem?

Jesteśmy zawieszeni nad otchłanią chaosu-śmierci, pomiędzy rozumną wolnością a ślepym, kosmicznym przymusem. Od nas zależy, czy staniemy się wolni, czy też runiemy jeszcze głębiej w warunkującą nas konieczność. Niema wolności poza twórczością świadomą. Człowiek nie może być wolny, dopóki nie tworzy sam siebie, póki jego istnienie indywidualne i społeczne jest rzeczywistością chwiejną, względną, uzależnioną od mnóstwa warunków, któremi on nie włada. Ten cel absolutny: *stworzenia się własnego*, zawisł dzisiaj nad nami i fascynuje już wszystkie umysły wyższe swoją metafizyczną problematyką. Stajemy z nim oko w oko na przedłużeniu każdego zagadnienia politycznego, socjalnego, moralnego, kulturalnego, gospodarczego. Cała historja zdaje się mieć sens tylko poprzez pryzmat tego celu, wokół którego wszystkie jej cele dotychczasowe krążą jak satelity.

Ta jest różnica między tworami przyrody, a człowiekiem, że w tamtych niema wewnętrznego, organicznego związku między twórcą a dziełem, gdyż siła rozumna, która je produkuje, znajduje się poza niemi, podczas gdy w nas siła rozumna i dzieło przez nią kształtowane zostały połączone w jedną zadziwiającą dwu-istotę, której na imię: człowiek. Ja, jako twórca i ja, jako moje własne dzieło, jestem osobnikiem tymsamym. To mi pozwala dopiąć owego absolutnego celu. Każdy moment mego życia, stawania się, istnienia, może być wytwarzany podług zgóry powziętego planu, może być ustawiczną transfiguracją żywiołu w Logos, chaosu w *sztukę najwyższą*.

Czy przyjmiemy, że świat istnieje realnie, niezależnie od nas, poza naszemi jaźniami, czy powiemy za Brzozowskim, że wszechświat jest to zjawisko istot rozumnych, stwarzających sobie własnym wysiłkiem swe istnienie, zawsze dojdziemy do wniosku jednakowego, że człowiek dopełnia swe absolutne przeznaczenie *tylko przez wolność*, przez rząd nad żywiołami w przyrodzie, w historji i w sobie.

Oto klucz owej zagadki przyszłości, z którą uporać się pragniemy naprózno u wstępu do każdego nowego roku, w którego otchłań wkraczamy wraz z naszymi bliskimi, z narodem, z Europą, z ludzkością. Oto rzeczywisty „sfinks postępu". problemat ostateczny dziejów.

Nowe książki

Czwarty tom wydawnictwa „Courrier des Iles", zatytułowany „Essais sur Kierkegaard, Pétrargue, Goethe" jest to praca zbiorowa. Ogłosili w niej swe studja m. in. Teodor Haecker („Der Begriff der Wahrheit bei Sören Kierkegaard"), ch. du Bos'a szkic o ostatniej miłości Goethego, Maurycy de Gaudillac studjum „Petrarka i jego demon". Książka zawiera dalej liryki Raissy Maritain, Jana Carrouges i Edmunda Humeau, prozę Michała Seuphor i Rama Krishny, oraz rozprawkę Borysa Schloezera o kompozytorze Arturze Lourié.

Życiorys Fogazzary, znanego powieściopisarza włoskiego, którego twórczość przypada na ostatnie dziesięciolecia w. XIX-go i pierwsze w. XX-go, ogłosił Gallarati Scotti. Tytuł: „La vita di Fogazzaro" (Mondadori — Medjolan).

Rozprawę o polityce Karola VI, o próbach państwa związkowego (Hiszpanja i Austrja), wydała Gr. Mecenseffy. Tytuł rozprawy „Karls VI spanische Bündnispolitik 1725—1729. Ein Beitrag zur oesterreichischen Aussenpolitik des 18. Jahrhunderts" (Wagner, Insbruck). Autorka wykazuje w swem studjum trudności, jakie nasuwały się przy próbie związania tak odległych państw, oraz nieudolność organizacyjną Habsburgów, którzy wówczas stali się dziedzicami Hiszpanji.

Z problemami Azji wschodniej zaznajamia nas w swem zwięzłem i dobrze udokumentowanem studjum dr. Alb. Wirth. Książka nosi tytuł: „Ostasien. Ein Führer durch die fernöstlichen Probleme" (G. J. Manz, Regensburg) i daje interesującą analizę stosunków politycznych na azjatyckim wybrzeżu Pacyfiku.

William Michael Rossetti był najgorliwszym wśród anglosaskich entuzjastów Whitmana. Wydano ostatnio jego korespondencję z rodziną, dotyczącą Whitmana, Blake'a, Shelley'a i wielu innych mniej ważnych osobistości epoki wiktorjańskiej. (Clarence Gohdes and Paul Franklin Baum: „Letters of William Michael Rossetti concerning Whitman, Blake, Shelley to Annie Gilchrist and Herbert Gilchrist" — Duke Unio-Press — North Carolina).

Beznadziejne porachunki

z niepowrotnej przeszłości

(Ciąg dalszy).

Mógł zmienić na gorsze sądy, ale nie metody. A nawet zmianę sądów przydałoby się usprawiedliwić, a nie wydawać wyroki z wysokości niebardzo mocno ufundowanego artystycznego autorytetu. Ale sam nie będąc artystą, mając do tego wybitnie nieartystyczną naturę i nieartystyczne nastawienie teoretyczne, zabiera głos w tych właśnie kwestjach jako wyrocznia — tak jakby np. konstruktor lokomotyw krytykował nie sam smak obiadu, ale metody jego przyrządzenia. Jakkolwiek pisał gdzieś, że „antycypował" sztuki w moim rodzaju nie wiem ile lat temu — sztuk tych nie znamy. A jeśli „antycypował" to czemu oburza się teraz na coś podobnego? Wszystko jedno: wzruszony rzadkim objektywizmem Irzykowskiego, napisałem na końcu książki mojej o teatrze: „o gdyby Boy, lub Irzykowski zechcieli się na mnie rzucić!" Nigdybym tego nie napisał i nie starał się poznać Irzykowskiego, gdybym wiedział o pewnym fakcie — ale o tem później. Poznałem go i miałem z nim t. zw. „istotną rozmowę". Ponieważ Irzykowski gdzieś (niestety nie pamiętam gdzie) napisał potem, że ze mną nawet ustnie porozumieć się nie można, muszę się mu odpłacić podobną niedyskrecją, mimo, że według mnie, korzystanie z wrażeń osobistych i prywatnych rozmów w prasie nie powinny być dozwolone. Trudno — muszę się bronić i czynię to po raz — pierwszy i ostatni w życiu. Tembardziej, że tego rodzaju enuncjacje „sumiennego krytyka" (Lam) na „eksponowanej placówce" (sam Irzykowski) są dla mnie szkodliwe i to w inny sposób niż niezrozumienie mnie nawet programowe à propos rzeczy podanych w formie drukowanej. Tu każdy może to sprawdzić i ocenić „wnikliwość krytyka — tam jestem bezsilny — parę osób słyszało rozmowę i nie została ona zastenografowana — a szkoda. Rzecz charakterystyczna: Aleksander Węgierko po „konferencji" ze mną w sprawie wystawienia moich sztuk w Teatrze Małym powiedział ze zdziwieniem „ale z panem można zupełnie dobrze rozmawiać" — może ta wątpliwość była wynikiem zdania „wnikliwego krytyka". Wiem, że ostatecznie nie zawali się świat, jeśli mnie nikt nie zrozumie, albo sztuki moje nigdzie grane nie będą — jest to różniczka w ogólnym stanie kultury—chodzi tylko o zjawisko typowe. Ale jak się wiele tego rodzaju objawów w jednej dziedzinie scałkuje, to wtedy może być w danej sferze generalna klapa. A mam wrażenie, że u nas to się właśnie w teatrze, literaturze i krytyce zaczyna. Pozatem interesującą ogólnie kwestją jest powstawanie obok danych ludzi ich sobowtórów wytworzonych przez wrogie nastroje, lub nieporozumienia i załatwianie następnie wszelkich kontrowersyj na skórze takiego sobowtóra. Po latach, czasem dopiero po śmierci delikwenta wychodzą na jaw różne rzeczy—ale wtedy przeważnie jest już zapóźno. Bo dla trupów mamy, my Polacy w szczególności, wiele względności i wyrozumienia. „Umarli milczą", jak mawiał Billy Bones, ostrząc nóż marynarski. Otóż będę niedyskretnym tylko dla rewanżu. Poznanie moje z Irzykowskim zaaranżował Roman Jaworski. Irzykowski przyszedł z przyjacielem swoim filozofem, który przeważnie ze mną rozmawiał — on sam dorzucał tylko czasem niedbałe słówka, gdy sądził, że jestem już do muru przyparty. Przyczem, fakt karygodny, piliśmy i to dużo. Ja pijałem w tym okresie często (dobre to były czasy). Irzykowski pił po raz pierwszy, o ile się nie mylę, po 18-tu latach abstynencji, co dla mnie było zaszczytem. Miałem widać lepszy koeficient wytrzymałości na C_2H_5OH i rozumiałem wiele; ale możebym i ja nie rozumiał pijąc po takim okresie wyrzeczenia się gorących trunków. A przytem do zrozumienia mojej teorji jest bądź co bądź potrzebna pewna doza przygotowania, a przedewszystkiem, jak do zrozumienia wszystkiego zresztą, pewne nastawienie się na ten temat. Słusznie mówi B. Russell, że nie jest najlepszym sposobem zrozumienia czyjejś teorji, zgóry powzięty zamiar odrzucenia jej za jakąbądź cenę. Potem przeczytałem Irzykowskiemu, wbrew jego woli, mimo krzyków i protestów, sztukę moją p. t. „Janulka, córka Fizdejki", a gdy oświadczył, że nic nie rozumie, i że wobec tego jest to zapewne zupełny nonsens (wszyscy, którzy u nas nie rozumieją rzeczy, nie mającej za sobą jakiejś, zagranicznej najlepiej, sankcji twierdzą to samo) opowiedziałem mu sztukę „własnemi słowami", jakbym zdawał przy maturze z lektury domowej. Poczem nastąpiła znowu dyskusja już „in high spirit", za którą na drugi dzień przepraszałem nawet Irzykowskiego. W tych warunkach trudno było o zrozumienie. Ale czynić z tej jednej rozmowy użytek w postaci słowa drukowanego jest chyba niegodnem autora „Pałuby".

Ale są rzeczy gorsze.

Pewnego razu mówi mi pewien pan: „Przeczytaj sobie nowe wydanie literatury Feldmana. Są tam straszne świństwa o tobie". I oto obok takich rozmyślnych czy programowych sfałszowań jak np. to, że „szybuję pod flagą nonsensu" i t. p. (nie wiem czy Feldman opiekujący się każdym nowym objawem w sztuce zadowolony byłby z takiego kontynuatora swojej pracy, jak p. Lam) cytowane jest zdanie Irzykowskiego, w którem zarzuca mi on „szwindel i blagę" o ile „nie wylegitymuję się ze swoich zamierzeń bez wykręcania się (?!!!), że w natchnieniu formistycznem nie wiem co robię". To jest ten „sumienny krzyk"! A do tego zdanie pana Lama, że język moich sztuk jest żargonem artystów z poddasza. Używanie niesumiennych dziennikarskich wymyślań jako materjału do historji literatury nie wydaje mi się godnem poważnego uczonego. I to mnie wyjątkowo spotyka ten zaszczyt bezwzględności, nienawiści i oporu coûte que coûte. Dla każdego ma się choć szczyptę wyrozumiałości — mnie wali się po łbie czemkolwiekbądź. Powtarzam: chodzi nie o ujemne sądy, tylko o metody. Bezsilna wściekłość (bo djalektycznej rozmowy ze mną boją się pewni ludzie) i chęć ukatrupienia bez względu na środki — oto psychologja większości moich wrogów. O jakże jest rzeczą przyjemną móc szanować swego wroga! Niestety mało tego rodzaju rozkoszy miałem sposobność doznać.

Recenzja Irzykowskiego ze sztuk granych w Teatrze Małym jest stekiem ordynarnych wymyślań. Trudno na nią odpowiedzieć (jak wogóle ideowo odpowiadać na wszystkie krzyki), bo idei pozytywnej niema w niej żadnej. Tak wymyślać może każdy dorożkarz drugiemu, ale nie krytyk autorowi, choćby nie wiem jak znienawidzonemu. Piszę to nie w znaczeniu pogardy dla dorożkarzy, tylko dlatego, że tak się ogólnie mówi. Zupełnie w ten sam sposób można zerżnąć rzecz dowolnej wartości, każdy efekt sceniczny przedstawić jako szwindel, każde zdanie z dowolnego mędrca nawet wybrane jako banalne. Wymyślanie gołosłowne, bez dowodów, bez idei, w imię której się to robi, oparte na redakcyjnym fotelu w teatrze i fikcyjnym autorytecie. I tak wszyscy u nas przeważnie postępują ze wszystkimi — oczywiście nie ludzie jednej kliki. Przyczem sprzeczności — albo coś jest „warjactwem", albo czemś „o tendencji tak poczciwej i płytkiej, jak w sztuce Kiedrzyńskiego". Czy może być jednem i drugiem?

Pytam się dalej, już zupełnie groźnie, gdzie bije się ojca po twarzy w mojej sztuce i w jakiej? Jest to zwykłe kłamstwo. Ależ bójcie się Boga, mimo że to jest kłamstwem, mogło być to i prawdą: — Każdy prawie wyrwany moment z każdego dramatu można przedstawić jako potworność życiową samą w sobie, niczem nieusprawiedliwioną, ani życiowo, ani artystycznie, jako zboczenie do babrania się w świństwie jako takiem. Chodzi o związki danego momentu z momentami innemi. Celem moim nie jest zupełnie „podkreślanie nierealności zdarzeń scenicznych". Przedstawienie na scenie, nawet najdziksze, powinno być według mnie realne, nie w znaczeniu tem, aby musiało przedstawić dany wycinek przebiegu zjawisk możliwych w rzeczywistości, tylko żeby nie było w całości zdewaluowane przez autora jako sen, wizja, halucynacja i t. p. sztuczki, któremi mało śmiali i nieświadomi celu sztuki autorzy, starają się usprawiedliwić swoje „dziwności" w sposób życiowy, kiedy powinny być one usprawiedliwione same przez się, jako artystycznie konieczne części całej konstrukcji. Efekty takie, których nie można życiowo usprawiedliwić nie są dla mnie żadnemi „policzkami danemi rzeczywistości", wymyślonemi w tym celu na zimno, tylko koniecznemi dla mnie *formalnemi* „napięciami dynamicznemi", które w odpowiedniej reżyserji nie robiłyby wrażenia życiowego nonsensu, tylko artystycznej konieczności. W ten sposób myśląc jak Irzykowski, dla którego same słowa „artystyczny", „sztuka" i t. p. już zdają się być synonimami blagi, każde odstąpienie od szablonu życia i szablonu greckiego dramatu, z którego nawet w najgorszych farsidłach nie umieliśmy się wydobyć, można nazwać „hecą", czy „szopą". Gdzie jest granica dozwolonej deformacji, o ile chodzi o sztukę, nikt nie jest w stanie określić — zależy ona od artystycznego celu, dla którego została stworzona. Ale wynik przedstawienia nie zależy tylko od autora. Rzeczą krytyka byłoby ocenić artystyczną intencję autora i porównać ją z jej realizacją. To zaznaczyła w swoim artykule o psychoanalizie pani Stefanja Zahorska. Używam powyższych terminów z czystem sumieniem, licząc na to, że nieporozumień nie będzie, bo chyba tak łopatą do głowy wyłożyłem o co mi chodzi w broszurze o Czystej Formie wydanej przez „Z" *), że tylko upór, lub zła wola może być ich przyczyną.

Z tego samego punktu widzenia wstawanie z martwych określiłem jako przecinające się sprzeczne dynamiczne napięcia, których w ten sposób można się nie wyrzekać (ze względu na tę parszywą rzeczywistość, której wszyscy mają dosyć — twierdzę, że nawet i realistyczni autorzy, wyduszający z siebie z trudem i wstrętem swoje elukubracje „współczesne") w analogji z malarstwem są przecinające się masy kompozycyjne, podobne mniej lub więcej, do realnych przedmiotów trójwymiarowych. Ale dla Irzykowskiego, patrzącego na scenę, jako na gorzej lub lepiej udaną rzeczywistość, albo symboliczne, lub całkiem proste nawet, przedstawienie jakichś „poglądów", będą to zawsze i jedynie „hece".

Gdybym chciał krytykować psychoanalizę i robić z niej satyrę, napisałbym odpowiednią broszurkę i wtedy, mając dużo miejsca i nie będąc skrępowanym formą dramatu i wogóle nie zajmując się sztuką, tylko psychoanalizą, mógłbym „pieczołowicie" przeprowadzić djalogi, któreby na scenie trwać musiały 48 godzin. W teatrze życie przedstawia się w formie skrótu dla celów artystycznych, co nawet w teatrze naturalistycznym często znaleźć można, ale już z powodów czysto technicznych. Wziąłem w „Warjacie i zakonnicy" typ zaślepionego i niebardzo inteligentnego psychoanalityka semickiego pochodzenia, dlatego, że to, z wyjątkiem elementu ostatniego, było koniecznością absolutną ze względu na samego warjata. W fałszywej interpretacji sztuki przez reżysera, a następnie przez krytykę, zrobiła się z tego antysemicka satyra na psychoanalizę. Zaznaczam oficjalnie, i to też w związku z moją powieścią „Pożegnanie jesieni", że nie jestem i nigdy nie byłem zasadniczym antysemitą. Jednak rasa semicka, podobnie jak mongolska, robi na mnie dziwnie demoniczne wrażenie i dlatego w sztukach moich często występują żydzi z pewnem specyficznem podkreśleniem, które fałszywie uważane jest za judofobję. W tem ujęciu przeoczone było zdanie Dr. Burdygiela o psychoanalizie, które jest mojem zdaniem własnem.

Niema rzeczy, którejby, odpowiednio ją przekręciwszy, nie można zjechać w najokrutniejszy sposób. Gdyby np. Szekspir, lub nawet (!) Hebel, byli zupełnie nieznanymi autorami i gdyby Irzykowski, z tych czy innych powodów, specjalnie się na nich zawziął, mógłby pisać zupełnie dobrze o „Hamlecie" np. w ten sposób: „dwóch durniów włazi z jakimś nieokreślonym typem, niezdecydowanym, w opadających pończochach i niby widzą ducha. Nie nas brać na takie sztuki. Neurastenik ten w dalszym ciągu, zamiast uchylić kotarę, dźga w nią szpadą i zabija poczciwego starca. Jakaś warjatka go się czepia niewiadomo poco — i t. d. i t. d.". Nie porównuję się oczywiście z Szekspirem — chodzi mi tylko o *metodę*, metodę bezprzytomnego, bez uwagi na własną godność, djabli wiedzą czemu tak strasznie zaciekłego „jechania". Dla nieartystycznie nastawionego osobnika, który w tym wymiarze nie umie scałkować swoich wrażeń, każde dzieło sztuki, odchylające się od życiowo wytłomaczalnej rzeczywistości, będzie zawsze kupą „strzępków". Sam to mówi Irzykowski porównując wrażenia od moich sztuk z wrażeniami od obrazów Picassa, tego genjalnego konstruktora formalnego, który zresztą nie doszedł do stworzenia dzieł ostatecznej wielkości, jak całe artystyczne malarstwo współczesne, zamarłe z wewnętrznego wyczerpania w pół drogi do celu. Porównanie to, wbrew zdaniom różnych pseudo-estetów, uważających już teraz otwarcie bez wstydu (przeważnie na podstawie fałszywych informacyj i anekdot zawartych w książce F. Carco) całą nową sztukę za humbug, jest dla mnie niezmiernie pochlebne. Picasso nawet żartując z siebie mógł stworzyć rzeczy większe artystycznie, od wszystkich napuszonych powagą pół - naturalistycznych sentymentalistów, lub symbolików. Głupie anekdoty ludzi nie mających pojęcia o procesie artystycznej twórczości, lub samo zachowanie się artystów, kpiących z nieuctwa i braku kultury publiczności, wytworzyło u różnych półgłówków pojęcie braku powagi nowej sztuki.

Wściekłość Irzykowskiego na Boya, że śmiał dobrze bawić się na moich sztukach (z nieistotnego zresztą dla mnie punktu widzenia) jest symptomatyczna dla zaciekłości zgóry, programowo postanowionej. Uznaje Irzykowski operowanie nieprawdopodobnemi życiowo sytuacjami jedynie, jeśli chodzi o przedstawienie jakichś idei w sposób symboliczny. Symbolizm jako cel sztuki jest oczywiście nonsensem, ale każdy artysta, choćby pisał rzecz najdzikszą w świecie, o ile programowo „na chybił-trafił", nie zestawia dzikości wyliczając np. kartki z zaznaczonemi sytuacjami z worka, znajduje się zawsze pod działaniem swoich uczuć, wyobrażeń i myśli, całego życia i świaopoglądu i ta podświadoma ideowa treść dzieł sztuki pozwala rzeczy nawet najdziksze ideowo wytłomaczyć. Tylko dla prawdziwego artysty elementy te są jedynie materjałem jego wizji artystycznej, a nie celem. O ileby o ten cel chodziło, można zawsze napisać odpowiedni traktat pojęciowy. Otóż w „Nowem Wyzwoleniu" zupełnie nie wracam „cichaczem" do symbolizmu — pisałem rzecz tę właśnie w owem pogardzanem przez Irzykowskiego „natchnieniu formistycznem", jako wizję sceniczną bezpośrednią, a część mojego światopoglądu mimowoli się tam znalazła. Proces tworzenia jest jednorodny mimo, że abstrakcyjnie można z niego wydzielić różne momenty.

(C. d. n.) *S. I. Witkiewicz.*

---

*) Broszura ta miała być wstępem do całej książki p. t. „Ostatnia pigułka dla wrogów".

O Wyspiańskim — przy kominku

W Nr. 17 „Zetu" z dnia 1-go grudnia b. r. p. Adam Ł. Cybulski, napisał pod powyższym tytułem szereg uwag i rozważań nad wspomnieniami o Wyspiańskim, które zamieściłem w szeregu feljetonów w I.K.C.

Wszystkie sprostowania dat dotyczących moich wspomnień o Wyspiańskim, są napewne słuszne, a jeśli nie są słuszne, niechaj dyskutują w tych sprawach zawodowcy. Jak niejednokrotnie podnosiłem w poszczególnych feljetonach o Wyspiańskim, pisząc te wspomnienia, nie miałem zamiaru przybierać cech „uczoności", nie zaglądałem rozmyślnie do wydanych już biografij, gdyż pragnąłem te wspomnienia podać w formie narracyjnej przy... „kominku", pragnąłem, aby opowiadania moje miały cechy prymitywu, słowem, abym podał to, co utrwaliło się w mej pamięci z niezapomnianych przeżyć w blasku genjuszu Wyspiańskiego.

Zamiarem moim było, aby podawany przezemnie materjał pamiętnikarski *rozmyślnie nie był konfrontowany* z istniejącą biograficzną literaturą. Starałem się natomiast, aby podawać *prawdę*. Otóż jest pytanie, czy udało mi się tę prawdę podać, gdyż: „Humanum errare est". Mam przekonanie, że pamięć mi dopisała i w każdym razie świadomie nie skłamałem w opowiadaniach o Wyspiańskim.

Aby więc w dalszym ciągu realizować mój zamiar: „Ustalić najdrobniejsze szczegóły z życia wielkiego twórcy", pozwolę sobie rozjaśnić niektóre sprawy, poruszone przez p. A. Ł. Cybulskiego..

A zatem odnośnie do: 1. Wyspiański i Wagner.

To, co cytuje p. A. Ł. Cybulski z pamiętników St. Przybyszewskiego: „Spojrzał na fortepian... Zagrałem mu... „Walkürenritt"... Wyspiański znał nieledwie każdą nutę z Walkirji...". Pozwolę sobie z moich wspomnień o Przybyszewskim pianiście, zanotować, że Przybyszewski, którego miałem zaszczyt (jako 19 — 21-letni młodzieniec) kilka razy słyszeć grającego Szopena, robił wrażenie dyletanta, który *fałszował* tekst szopenowski, będąc technicznie niezdolnym, aby *rzemieślniczo* pokonać trudności techniczne. Inna sprawa, że interpretacja okaleczałych technicznie tekstów szopenowskich, była właściwa Przybyszewskiemu, dla jednych genjalna, dla innych niezwykła i t. d.

Wątpię więc, aby Przybyszewski był w stanie z „partytury orkiestrowej Walkirji zagrać na fortepianie wstęp do III-go aktu".

Tyle co do Przybyszewskiego i... Walkirji granej z partytury.

Co do 2) Wyspiańskiego, niestety podtrzymać muszę nadal moje twierdzenie, że Wyspiański *nie znał nut*. Czy słyszał opery Wagnerowskie? Nie wiem, ale muzyki do tych oper na pewne nie znał w znaczeniu *zawodowem*. Że muzyki wagnerowskiej nie znał niechaj posłuży za dowód następujące zdarzenie. W roku 1901 byłem (zdaje mi się w Beyrut, albo o ile już był zbudowany teatr wagnerowski w Monachjum) na tak zwanych „Festspilach".

Po powrocie do Krakowa, będąc u Wyspiańskiego opowiadałem mu o wrażeniach moich i nadmieniłem, jak wielki jest kult muzyki wagnerowskiej w Niemczech, gdyż byłem na przyjęciu w jakimś domu (dzisiaj niepomnę już nazwiska, gdzie małomówny pan domu porozumiewał się z rodziną i ze służbą zapomocą gwizdania leitmotywów wagnerowskich. Niech pan pokaże, jak się porozumiewał, zagadnął Wyspiański. A więc zagwizdałem motyw powiedzmy miecza, co oznaczało, że czas podać obiad. Inny motyw, że trzeba podać piwo i t. d. Tych właśnie motywów nieznał Wyspiański i musiałem kilka razy gwizdać te same motywy, chciał je bowiem poznać.

Trudno więc wobec powyższego faktu uwierzyć Przybyszewskiemu, że: „Wyspiański znał nieledwie każdą nutę z Walkirji".

Odnośnie do: 3. Debiut dramaturga.

Jak już na początku zaznaczyłem, przytaczałem wspomnienia moje o Wyspiańskim rozmyślnie bez konfrontowania z datami. Pisałem zatem, że mawiał Wyspiański, że Pawlikowski *nie chciał* wystawić Warszawianki. Być więc może, że Pawlikowski nie chciał wystawić we wtorek, a zgodził się np. w środę i... w czwartek wystawił. Są żyjący ludzie (np. dyr. Solski), którzy napewne pamiętają, że Pawlikowski nie chciał wystawić Warszawianki, a jak wystawił, nie chciał wydać 20 koron, aby wynająć statystów, którzy mieli w Warszawiance maszerować jako wojsko polskie za oknami pokoju w dworku, w którym toczy się dramat. Zapewne przypomni sobie dyr. Solski, jak on Solski, wówczas zaangażowany u Pawlikowskiego aktor, starał się pożyczyć i pożyczył na scenę szpinet do Warszawianki, bo Pawlikowski nie uważał za stosowne do „jakiejś tam „Warszawianki", starać się o szpinet.

Co do oceny zasług Pawlikowskiego nie zabierałem, nie zabieram i zabierać nie będę głosu. Nieporozumienie z „prostowaniem" dyr. Trzcińskiego powstało stąd, że dyr. Trzciński widocznie nie zauważył, że podałem sąd Wyspiańskiego o Pawlikowskim: „Który mógł być dla teatru polskiego drugim Bogusławskim i t. d.". Tego sądu ja nie wydawałem.

Przy sposobności pragnę podziękować p. A. Ł. Cybulskiemu, że rzeczowo wytknął niedokładności dat opowiadanych przezemnie zdarzeń, gdyż wytyki te dodają tym opowiadaniom kośćca i struktury, bez której opowiastki moje o Wyspiańskim, mogłyby się wydawać... bzdurami.

Bol. Raczyński.

W sprawie wileńskiego pomnika

We Wilnie, prócz sławnej polemiki o karykatury, karykaturzystę i skarykaturowanego, prócz sławnego pomysłu upaństwowienia kultury, także i inne o wiele ciekawsze wrą polemiki i górniejsze pomysły się rodzą... I tak dysputuje się tam o pomniku Mickiewicza, który ma być wzniesiony, zamiast dotychczasowej Pronaszkowej pałuby, (o tej dyskusji w 1 n-rze „Marchołta"), a w dyskusji tej zabiera głos prof. *Stanisław Cywiński*, wnosząc projekt rzeczywiście godny uwagi: *„O wspólny pomnik Mickiewicza i Słowackiego w Wilnie"* — tak brzmi tytuł broszury niedawno wyszłej z druku (Wilno 1934, odb. z Dz. Wil.). Projekt swój popiera on swoją znaną teorją o „barokowości" Słowackiego oraz okazując, że Wilno jest „najbardziej barokowym miastem polskiem" — że jest więc ścisłe powinowactwo duchowe między poetą Słowackim a miastem Wilnem, dzięki któremu Wilno właśnie powinno poczuwać się do obowiązku wystawienia Słowackiemu pomnika. Gdy zaś Mickiewiczowi — który, wedle C., nie jest tak „wileńskim" jak Słowacki — zamierza się wznieść pomnik, niechby już na tym pomniku złączyć dwuch wielkich antagonistów, którzy z Wilna wyszli. Pozatem broszura zawiera interesujące wywody o baroku, jako bardzo polskim stylu (w sztuce i literaturze) — co mogłoby spowodować osobną dyskusję o *wartość psychiki barokowej* w dziejach Polski. Ale nie miejsce tu na nią, przytoczmy więc jeszcze tylko parę zdań za tym pięknym pomysłem:

„Słowacki spędził w Wilnie razem lat 14: narazie jako małe dziecko lat trzy (od początku września 1811 do schyłku października 1814), potem zaś lat blisko jedenaście (od września 1817 do czerwca 1828). Pierwsze też wspomnienie poety, wyraźnie określające jego charakter, dotyczy owej tragicznej przysięgi, złożonej Bogu w katedrze wileńskiej (najprawdopodobniej w barokowej kaplicy św. Kazimierza), o czem on sam tak pisze:

„Osiem lat mając, przysiągłem Bogu w kościele katedralnym, że nie będę przed grobem moim niczego żądał, ale zato za grobem o wszystko się upomnę". Chwili tej, kiedy „biegł miastem zamglonem ku ciemnej katedrze", poeta nigdy snać nie zapomniał, bo jeszcze na schyłku żywota wołał:

Kościele, w myśli dziś wstający cieniach,
Z twemi złotemi krzyżami, pod chmurą,
Na zagaszonych Perkuna płomieniach
Stojący, gdziem ja wziął ducha mego
tęczową naturę...

To stwierdzenie przez samego poetę, że tęczową naturę swego ducha wziął on w obliczu wileńskich ołtarzy, nadaje Słowackiemu wyraźne piętno wileńskiego poety, co w pełni potwierdza analiza jego twórczości".

„Dla Wilna wypływa stąd wielki obowiązek. Oto nie możemy i nie powinniśmy zapominać, że właśnie Słowacki był poetą najbardziej wileńskim i że słusznie wielki kult dla Mickiewicza, który żywi to miasto, powinien się stale łączyć i kojarzyć z niemniej żywą czcią dla Słowackiego. Sądzę, że najbardziej pożądanym wyrazem symbiozy tych dwu wielkich poetów w duszach wilnian byłby symboliczny gest: postawienie na terenie miasta jednego wspólnego pomnika dla Mickiewicza i Słowackiego. Wszakże w Weimarze w r. 1856 postawiono wspólny pomnik Goethemu i Schillerowi, dłuta Rietschla. Podobnież w Strasburgu odsłonięto w r. 1931 wspólny pomnik Wiktora Hugo i Lamartine'a, roboty Henryka Boucharda. A przecież Mickiewicz i Słowacki, w swych najgłębszych wartościach, są o wiele bardziej z sobą złączeni i zbliżeni, niż Goethe i Schiller niż Hugo i Lamartine! Projektowany przez Kunę pomnik Mickiewicza postawićby należało w Nowogródku, który jest rzeczywiście grodem twórcy Pana Tadeusza. W Wilnie winien stanąć wspólny pomnik dwu największych jego poetów. Tembardziej, że w Poznaniu stoją już obok siebie Mieczysław I i Bolesław Chrobry, którzy wedle pięknej koncepcji Słowackiego w Królu Duchu, wyobrażają właśnie... jego samego i Mickiewicza!".

(klk.)

Prawda o „mirochładach" przez „ch"

Przedewszystkiem tekst fałszywie jest cytowany. Brzmi on tak:

„Rządu, brądu natury, w pląsie uczuć
zdrowy,
Niezwity w roztworzystość, ani
menerowy.
Błędna, a zwrotna Klotyni mamali
Aby schwiać róży flagon — żyć nie
momentali.
A tulne mirochładów grobowe ucichy,
Mój młodniu, moją bullą, mumilli,
pupichy".

Wiersz ten słyszałem od Ojca mojego Stanisława Witkiewicza, który znów słyszał go od jego autora: warjata-rezydenta w jakimś dworze szlacheckim na Litwie, w czasie powstania 1863 roku. Cytowałem go komuś na dowód słuszności mojej teorji „przemieszczenia się społecznego i hierarchicznego pewnych typów w historji" — pewne typy, będące warjatami (autentycznemi) w danym czasie, mogą nie być niemi, jeśli chodzi o ich twórczość np. w innej epoce. To, co w epoce powstania np. tworzyli, w formach o małem napięciu, prawdziwi warjaci, mogli powtarzać w innym czasie najautentyczniejsi poeci w formach artystycznie dojrzałych i wielkich.

Oczywiście zredukowanie poezji do jakiejś pseudo-muzyki byłoby jej kolosalnem zubożeniem, ale faktem jest, że czasami można napisać dobry wiersz, lub część takowego, używając słów bez określonego sensu. Pisałem o tem w artykułach o poezji w „Skamandrze" (1919) (Przedruk w książce p. t. „Teatr"). Przed Tuwimem znałem podobne rzeczy u poety rosyjskiego Aleksandra Konge, zabitego w r. 1916 nad Stochodem. Sam probowałem takich szpryngli przed wojną jeszcze w r. 1911 (starość psiakrew!) ale z powodu braku talentu do poezji nic z tego na szczęście nie wyszło.

S. I. Witkiewicz.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za IV-ty kwartał 3-go roku wydawniczego.

STANISŁAW CZERNIK

Z poematu o wielkiej wojnie

Miasteczko wzgórz schylonych, jak łagodne stożki,
Zsuwało się kostkami domków ku dolinie, ku rzeczce.
Rzeczka chytrze między białe kostki,
Meandrami pulsując skrytemi w wiklinie,
Wpadała — w bok miasteczka, jak wiklin łuk gorzki.

Miasteczko białych kostek przypiętych do stożka,
Jak wszystkie w Polsce miasta mieniło się starem.
Zdarta wstążka — zwalonych murów wypukłości,
Ciemna brama — zniszczonej wstążki mocny guz.
Zboku zgrabnie przypięty bernardyński barok —
Sztuczny kwiatek miasteczka pochylonych wzgórz.
Najwyżej i najstarzej przedstawiał się kościół,
Który najpierwsze miasto z krwawym krzyżem zbratał;
Na templaryjskim znaku rozpostarta
Kollegjata.

Między chatą podmiejską a wielkim kościołem
Nie było linji prostej.
Czas i pagórek w mur lessu się zrosły,
Jakby splecione z sobą w wypukłości most, —
W rozdzielnię i łacznicę dwustronnego świata.
Czasem dzwonek próbował te strony wieczorem
Łączyć, —
Wtedy czas i pagórek zbierały ten głos.

Prawie miejska pod miastem chałupa —
Drewniany, bielony dom.
Nowoczesny — nie na wbitych słupach,
Lecz węgłami sprzężony, jak ściśnięciem rąk.
Piaskowcowej podmurówki zrąb
Nowym stylem dawnym czasom grzeszył.
Ale narośl mchu na wzgórzu strzechy
Wskazywała starej księgi tom,
Gdy nie czeka już na dalsze tomy.

Obok wzgórze — niemy areopag,
Miejsce zebrań pomarłych archontów,
Którzy godność dziedziczyli chłopa.
Dom — gdzie archont przypięty do pługa,
Jak w stolicy od pierwotnych czasów,
Ziarna hymnów spostrzegał wśród katów.
Aż się zbierał śpiew, jak siewu struga.
W zespolony jeden hymn okresów,
Jakby zagon po okresie lasów,
Jakby zboże na zagonie lessów,

W lipcu dom był najcichszy — od ludzi,
Od wczesnego ranka — pod wieczór,
Najgłośniejszy — od much.
Każdy ranek, gdy dzień żniwa przeczuł,
Jedną ręką ojca, drugą syna budził
W podokołu pełnem koniczyny.
I wstawali wraz z słońcem — we dwóch,
Jak zwykle, gdy czas był żniwny.
Szli w pole — na podgórze żąć żyto.
Jak brzęk much — chrzęsty sierpów na łanie.
To nisko, jak przepiórka, wznosiła się garść, —
Bo los jej w opadaniu ku ziemi biegł raczej.
I tylko matka zostawała w chacie,
Przez gęste sito
Kiszony cedząc barszcz
Na śniadanie.

Żyto: dźwięk, gdy sierp w kamień zadzwoni,
Albo chrzęst, gdy kłos złamany pęknie.
Półokrągły sierp w zwiniętej dłoni,
Jak przeczucie wzbierających bąbli,
Zgrubień palców i gorących pęknięć.
I żniwiarz się jak sierp półokrągli.

Niepisana geometrja żniw
Z podświadomych powstaje obliczeń.
Liczba żaru — jak gorąco dni,
Liczba palców — jak człowiek w gromadzie.
W pierw prostokąt postrzępionej garści
Nieforemnie na polu się kładzie.
Z prostokąta w łagodnym obrocie,
Gdy połączą się kłosy i palce,
Zwykłem prawem żniwnej geometrji,
Powstają postrzępione, połowiczne walce, —
Jak zgnieciony wyraz okrągłości,
Zagubionej na ziemi i w czasie.

Żniw jest cztery, — jakby cztery dni,
Wspólnym prawa związanych nawiasem.
Dzień przedni, jest od innych i szerszy i dłuższy.
I najprostszy:
Dzień żyta.

Sierp zbudzony w dzień żyta nie mija się z czasem, —
Z czasem przejdzie w okres pszenicości —
Krótki ale najtłustszy.
W nim, jak w dojrzałą pękatość,
Złotem, oliwą, winem wzbiera lato.
Szybko przemija. Czas znowu się zmienia
W okres kolczasty i cierpki, —
W dzień jęczmienia,
Gdy kosy chrzęszczą dojrzalej niż sierpy.
Księgę lata kończy pora owsa
Pokosami, jak dniami zżółkłemi.

Tak się zbożem odmierzał i z miejska i z prosta
Czas w tej lessowej ziemi.

W tym roku miara czasu została złamana.
Czas nie znaczył się żniwem i rzeczką.
Czas armat od pierwszego sierpniowego rana
Rozpoczął dzień przydługi, krwią gorzki.
Dzień objął ziemię lessów, ominął miasteczko
I wzgórza pochylone, jak łagodne stożki.

Dusze młodociane *)

Znaną jest rzeczą, że dorośli z lekceważeniem spoglądają nieraz na walki duchowe młodzieży. Pomiędzy światem młodych a światem starych istnieje zazwyczaj przepaść. Zjawisko to jest powodem — jak wiadomo — do rozlicznych zatargów pomiędzy młodymi a starymi, które odbijają się nietylko donośnie w wielu dziełach sztuki, ale również na całe nasze życie nader znamienny odblask rzucają. Ludzie starzy dla młodych to filistrzy, ludzie egoistyczni i ciaśni, ludze młodzi dla starych to zwykle niedowarzone warchoły.

Potrzeba dużego wysiłku, aby człowiek w dojrzałym wieku mógł wniknąć w młodą duszę, by dojrzały, spokojny rozum mógł wtargnąć w świat burz i wichrów młodości. Potrzeba na to nietylko dużego wysiłku ale i dużej wiedzy. I to nietylko tej wiedzy kramarskiej, która z lubością gromadzi fakta i fakciki i buduje z nich bezładny stos, — ale potrzeba tu wiedzy żywej, która umie dotrzeć do głębi zjawisk i dojrzeć ich utajoną, wewnętrzną budowę.

Dzieło prof. Szumana i jego współpracowników D-ra Pietra i ks. Weryńskiego jest owocem właśnie takiej wiedzy, wiedzy rozumiejącej wszystko, spokojnej i dobrotliwej.

Dzieło to idzie po linji zapoczątkowanej przez profesora uniwersytetu berlińskiego Edwarda Sprangera, który w pracach swoich położył nowe podstawy pod metodykę nauk humanistycznych a którego książka „Psychologie des Jugendalters", zapoczątkowała cały szereg niezwykle owocnych badań nad psychologją młodzieży.

W zakończeniu przedmowy do nader ciekawego zbioru swych wierszy p. t. „Drzwi uchylone" (wydanego pod pseudonimem Flis Łukasz) pisze Szuman „Jakości nieznane, owoce niekosztowane, spoczywają w nas, aż póki chwila nam drzwi nie uchyli. Chwila uchyli i chwila zamknie. Poza chwilą jesteśmy zawsze nazewnątrz nas samych" Słowa te możnaby również położyć za motto do książki „O światopoglądzie młodzieży". Chwila bowiem otwiera drzwi młodzieńczej duszy. W chwili tej objawiają się walki, cierpienia i marzenia młodzieńcze, „owe jakości nieznane i owoce niekosztowane". Ale chwila ta może też raz na zawsze zamknąć świat rojeń młodzieńczych. A wtedy pozostaje na całe życie wzgoryczenie, żal, co łamie wszystko i wyjaławia zczasem coraz to silniej wszystkie porywy młodzieńcze.

Dzieło autorów jest wypływem tej tendencji umysłu, którą wślad za James'em możnaby nazwać radykalnym empiryzmem. Autorowie bowiem opanowali wprawdzie bardzo dokładnie całą literaturę, dotyczącą badań nad rozwojem młodocianej psychiki, ale nie idą niewolniczo za żadną modną teorją, lecz patrzą prosto i szczerze w same zjawiska. Jak wiadomo istnieją liczne teorje, które rozwój życia psychicznego starają się wytłomaczyć najzupełniej jednostronnie jako wypływ pewnych nieraz dość dowolnie, bez należytego uzasadnienia doświadczalnego, przyjętych czynników.

Dość tu wymienić np. słynną psychoanalizę Freuda, która główną rolę w rozwoju psychiki i charakteru przypisuje czynnikowi seksualnemu i sądzi niewiadomo doprawdy na jakiej podstawie, że już niemowlę w pierwszych dniach swego żywota jest istotą nawskroś seksualną. Psychologja indywidualna Adlera, stanowiąca dalszy ciąg rozwojowy psychoanalizy Freuda, chociaż pod wielu względami wolna jest od jednostronności swej rodzicielki — oprócz czynnika seksualnego, zwraca trafnie uwagę na inne popędy i dążności, które odgrywają doniosłą rolę w rozwoju psychiki człowieka. Z drugiej strony znowu, również bez żadnych prawie podstaw doświadczalnych, twierdzi Adler i jego zwolennicy, z niczem niezachwianą pewnością, że rozwój psychiczny człowieka zależy jedynie od wpływów warunków zewnętrznych a w szczególności od wpływów otoczenia, którym podlega dziecko w pierwszych latach swego życia. W ślad za tem Adler nie uznaje żadnych wrodzonych człowiekowi zdolności i dyspozycyj. Psychologja indywidualna łączy się w tym punkcie zupełnie wyraźnie z naukami Marxa i jego następców, którzy twierdzą, że jedynym czynnikiem twórczym nietylko poszczególnych osobowości ale i całych społeczeństw jest wyłącznie każdorazowa struktura gospodarcza danego społeczeństwa. Wszystkie te teorje mają tę wspólną cechę, że wprawdzie podkreślają nieraz zupełnie trafnie znaczenie pewnych czynników w rozwoju osobowości, ale z drugiej strony czynniki te określają nieraz zupełnie dowolnie i apriorycznie, i całe bogactwo i ogromną różnolitość życia psychicznego chcą wtłoczyć w pewne sztywne formułki.

Autorowie „Psychologji światopoglądu młodzieży" nie poszli tą drogą. Przystąpili do badania zjawisk zachodzących w duszy młodzieńczej bez wkładania na swoje oczy okularów tej czy innej teorji. Książka powyższa — o ile mi się zdaje — stanowi połączenie metod Piaget'a i Sprangera. Staranna niezwykle i drobiazgowa obserwacja samych zjawisk łączy się u autorów z tendencją ażeby zjawiska te zrozumieć, poznać ich budowę i sens w życiu osobowem i w życiu ludzkości.

Jak wiadomo badanie procesów zachodzących w cudzej psychice a w szczególności tak złożonych jak budowanie i tworzenie światopoglądów jest b. trudne i ciężkie. Znamy bowiem bezpośrednio jedynie własne przeżycia a to co się dzieje w cudzej psychice znamy jedynie z wypowiedzeń drugich osób. Wszystkie zaś wypowiedzi drugiej osoby są nieraz bardzo zawodnym środkiem dla poznania jej psychiki. Język bowiem jest narzędziem b. niedokładnem i trudno zapomocą niego oddać to co się dzieje we wnętrzu duszy. Następnie człowiek nadzwyczaj często i to nieraz najzupełniej nieświadomie maskuje swoje uczucia przed sobą samym i przed drugimi i starannie ukrywa właściwe motywy swego postępowania, starając się je często osłonić jakąś piękną i efektowną szatą. Ludzie najbardziej wartościowi i działający z najczystszych pobudek mogą nieraz wydawać sądy, na podstawie których możnaby ich uważać za egoistów. Szczerość ich bowiem i dążenie do zupełnej prawdy zakazuje mówić im o sobie lepiej niż sami o sobie sądzą. Ludzie natomiast brutalni i egoistyczni zawsze znajdą jakiś górnolotny frazes, ażeby zakryć przed sobą samym i przed drugimi właściwe pobudki swego postępowania. Dlatego nic łatwiejszego jak sądzić o drugich w ten sposób, jak osądził król Lir szlachetną Kordelję i jej niegodziwe siostry.

Jeżeli jednak ścisłe odtworzenie procesów psychicznych, zachodzących u drugich osób, napotyka na wielkie trudności, to trudności te powiększają się wielokrotnie przy badaniu psychiki młodzieży Jak to bowiem autorowie zaznaczają, młodzież jest naogół zamknięta: niema ona ufności do świata starszych, którzy nierozumieją jej wybuchów i pragnień, których światopogląd jest skostniały i martwy. Dlatego też słusznie postąpili prof. Szuman i jego współpracownicy dr. Pieter i ks. Weryński, że przedewszystkiem oddali tu głos samej młodzieży. Autorowie bowiem oparli się głównie na dziennikach, które tak często młodzi ludzie prowadzą. Prof. Szumanowi udało się zebrać 20 takich dzienników. Wszystkie one są pisane przez młodzież szkolną w wieku od 11 — 20 lat. Napisane one zostały przeważnie w ostatnich dziesięciu latach i zostały oddane prof. Szumanowi w czasie, kiedy autorowie ich znajdowali się już w wieku dojrzałym, „gdy okres walk i przeżyć duchowych, które przedstawiają, już minął".

Nie dowiadujemy się z książki o właściwych nazwiskach młodocianych autorów; kryją się one pod pseudonimami. Nieznane są nam również ich dalsze losy i koleje. Prof. Szuman i jego współpracownicy, zaznajamiając nas z tworami duszy młodzieńczej, spełniają rolę mądrych i dobrych przewodników. Czytając ich książkę, stajemy się powoli przyjaciółmi Joanny, Danuty i Korynny, Wacława „tego wspaniałego przedstawiciela typu moralisty", Mateusza, Stanisława i innych. I mimowoli budzi się w nas zaciekawienie, kto są ci anonimowi autorowie i ile ze swoich marzeń i myśli zdołali oni w swem dalszem życiu urzeczywistnić.

Dzienniki młodzieży stanowią zatem główne źródło, z którego czerpali prof. Szuman i jego współpracownicy. Pozatem oparli się autorowie na wynikach ankiety, przeprowadzonej przez Seminarjum Psychologji Wychowawczej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wśród uczniów szkół średnich, przyczem również odpowiedzi na ankietę podawane były bezimiennie, ażeby w ten sposób uzyskać od dających odpowiedź większą szczerość i swobodę w wypowiadaniu swych myśli. Słusznie jednak postąpili autorowie, iż w pracy swojej w głównej mierze oparli się na dziennikach młodzieży, gdyż materjał ankietowy, zdaniem mojem, w porównaniu z materjałem czerpanym z dzienników, przedstawia mniejszą wartość. Mimo bowiem, że ankietę przeprowadzono bezimiennie i wezwano w niej młodzież do zupełnego, szczerego wypowiedzenia się w niej, to jednakże wobec przyzwyczajenia młodzieży w nauce szkolnej, do posługiwania się utartemi komunałami i do pisania zadań na pewne tematy według pewnego utartego szablonu, należy mieć obawę, że młodzież mogła również uważać ankietę za pewien dalszy ciąg obowiązkowej pracy szkolnej i nie mogła przełamać przy udzielaniu odpowiedzi pewnych przyzwyczajeń, nabytych w ciągu długich lat nauki szkolnej. Wprost przeciwnie ma się sprawa z dzienniczkami. Pisane są one często jako świadomy czy nieświadomy protest przeciwko konwencjonalnej nauce, są najczęściej dla samego siebie w największej skrytości i pilnie strzeżone przed okiem profesorów. Dlatego mogą (jak zaznaczamy) być one najpełniejszym wyrazem młodzieńczej duszy, tem bardziej, że udzielono ich autorom „Światopoglądu młodzieży", gdy osoby, które je pisały, przeszły już okres burz i niepokojów młodzieńczych. Dlatego pozostanie wielką zasługą prof. Szumana i jego współpracowników, iż pierwsi zwrócili uwagę na doniosłe znaczenie naukowe tego źródła i pierwsi podjęli się jego systematycznego opracowania.

Pierwszem wrażeniem, jakie odnosi się z zapoznania się z książką Szumana jest gorące przejęcie się walkami i cierpieniami młodzieży. Wiek młodzieńczy jest okresem, w którym człowiek odkrywa swą własną jaźń i „drzemiące w niej wartości duchowe". Odkrywszy te wartości, staje wobec rzeczywistości świata, która jest częstokroć ich zaprzeczeniem. Młodzież dochodzi w ten sposób do przeciwstawienia swego własnego ja i jego dążności światu zewnętrznemu. W ten sposób młodzież uświadamia sobie i odkrywa odwieczne problemy filozoficzne i usiłuje je po swojemu rozwiązać. Człowiek dorosły, o ile niema w sobie wrodzonej żyłki filozoficznej przyjmuje najchętniej tradycyjne rozwiązania problemów filozoficznych albo też stara się o nich niemyśleć i zapomnieć o nich. W przeciwieństwie do tego młodzież chce wszystko zrozumieć i jak stwierdza dr. Pieter jest entuzjastką absolutnej prawdy. Walka zatem z otaczającą rzeczywistością i chęć jej przetworzenia i zrozumienia najgłębszego sensu istnienia, to główne cechy duszy młodzieńczej. Wypływają z tego wszystkie cierpienia i samoudręczenia młodzieży, których człowiek starszy częstokroć nierozumie i dla których ma często jedynie pogardliwy uśmiech lekceważenia. Aż wreszcie po latach burzy i zamętu przychodzi uspokojenie.

Młody umysł, zmęczony nierówną walką odwraca się od snów i marzeń młodzieńczych. Mniejwięcej po dwudziestym roku życia następuje zobojętnienie wobec zagadnień filozoficznych i rozpoczyna się przystosowywanie do rzeczywistości, „która tłoczy, włazi w usta, uszy, oczy". „Zamyka się chwila, rozwiewają się w mgłę jakości nieznane, owoce niekosztowane".

Ważnym wynikiem omawianej pracy jest stwierdzenie, że idealizm młodzieży jest naturalnym wynikiem rozwoju całego psychofizycznego organizmu człowieka a nie tylko wynikiem wpływów otoczenia, jak usiłuje dowodzić szkoła pozytywistyczna, jak również nie jest on jedynie sublimacją popędu płciowego, jak chce tego Freud i jego wyznawcy.

Idealizm ten rozwija się niezależnie od warunków zewnętrznych i materjalnych, w których znajduje się młodzież. Jak stwierdza Szuman „wynika on przedewszystkiem z tego, że na pewnym poziomie rozwoju psychicznego jaźń potrafi wykoncypować sobie świat, odpowiadający bardziej jej najgłębszym pragnieniom i normom, które jej duch stwarza, niż to czyni świat jako przyroda". Wartość tego młodzieńczego idealizmu oceniają autorzy naogół dodatnio. Płonie on wprawdzie często ogniem słomianym i jest nieraz jedynie lotem ikarowym, ale jak mówi pięnie Szuman: „Trzeba wzlecieć, choćby się miało spaść". Idealizm ten bowiem jest „żywiołowym instynktownym przejawem potencjalnych możliwości ducha ludzkiego".

Jest on próbą zdobycia „fortecy rzeczywistości", która wprawdzie nigdy nie może zostać zdobyta, ale której zdobywanie jest najszlachetniejszym i najpiękniejszym wzlotem ducha ludzkiego ku wyżynom.

„Psychologja światopoglądu młodzieży" nie tylko uczy rozumieć młodzież, ale również uczy ją kochać. Niektóre urywki z dzienników młodzieży, przytoczone przez autorów, są znakomitej piękności i urokowi ich niepodobna się oprzeć. Jakże wzruszającym jest ustęp z dziennika Joanny, przytoczony na str. 425 przez Ks. Weryńskiego, zaczynający się prostemi słowami: „Jakże Was kocham z tej dalekości, pola moje cudowne", a kończący się akordem: „Lesie płaczący wielkiemi kroplami deszczu nad tragizmem rzeczy, lesie mój niewymownie święty". Wyjątków takich można znaleźć i więcej.

Ale książka ta wskazuje nam również, jak trudnem i niebezpiecznem jest zadanie wychowawcy. Z afirmacji wartości przez młodzież, może b. często zrodzić się ich negacja. Młoda dusza zamyka się instynktownie w sobie a wychowawca musi starać się nawiązać z nią kontakt. Jeżeli będzie robił to nieumiejętnie, może jedynie otrzymać odpowiedzi, maskujące rzeczywisty stan młodej duszy. Może wywołać zjawiska hipokryzji i obłudy. Zamiast prawdy może wprowadzić fałsz w umysł wychowanka. Dlatego dzieło „o światopoglądzie młodzieży" powinno być również ostrzeżeniem i wezwaniem.

Zwraca ona bowiem uwagę na istotny i rzeczywisty tragizm, tkwiący w walkach i załamaniach młodzieży. Życie duchowe dorosłych w porównaniu z życiem duchowem młodzieży wydaje się nieraz blade i bezbarwne. Przeżyć młodzieży nie można lekceważyć, ale trzeba je zrozumieć i uczynić z nich siłę twórczą. Książka ta daje dużo do myślenia a jej autorzy zasłużyli się dobrze nauce i społeczeństwu.

Adam Stawarski.

---

*) *Stefan Szuman, Józef Pieter, Henryk Weryński: „Psychologja światpoglądu młodzieży"*. (Wydawnictwo naukowego Towarzystwa Pedagogicznego r. 1933).

Rossica

Zbliżanie się jubileuszu Puszkinowskiego (r. 1937) znaczy się w Rosji sowieckiej wzrastającą ilością publikacyj dotyczących twórczości i życia poety. Ostatnio wydano znów: 1) nowo odnalezione drobne autografy poety (notatki krytyczne, pomysły utworów, drobne warjanty), które otrzymał w r. 1851 P. Annenkow od wdowy po poecie; 2) dwa tomy niedrukowanych dotąd wspomnień siostry Puszkina o jego dzieciństwie: 3) najciekawsza publikacja: „Literaturnoje nasledstwo", praca zbiorowa, olbrzymi, 1000-stronicowy tom poświęcony rozważaniom szeregu „problemów puszkinowskich". Tom dzieli się na 7 rozdziałów: Zagadnienie badań Puszkinowskich: Poszukiwania materjałów do dziejów twórczości i życia poety; Wyjątki z nieznanej korespondencji Puszkina: Z niedrukowanej literatury pamiętnikarskiej (m. in. listy Merimé'ego do Sobolewskiego): Biografja i spuścizna Puszkina a rewolucja. W tomie tym ogłoszono niedawno odnaleziony poemat Puszkina „Cień Fonvizina". Kronika, zamykająca książkę obrazuje przygotowania, jakie poczyniono celem uświetnienia jubileuszu. Wydawnictwo zdobi około 300 reprodukcyj rekopisów i około 10 tablic. 4) Puszkinem — krytykiem zajmuje się w studjum obszernem (prawie 700 stron) N. Bogosłowskij (wyd. „Academia" — Moskwa), ilustrując swe tezy obfitymi cytatami z tekstów, zaś 5) lingwista rosyjski W. Winogradow ogłasza pracę o języku Puszkina.

Essad Bey, znany już ze swej pracy p. t. „Stalin", wydał nową książkę p. t. „Rosja na rozdrożu" (Russland am Scheidewege" — E. C. Etthofen, Berlin). Autor stawia tezę, że Rosja pod władzą Stalina dąży do gospodarczej autarkji. Ponieważ Rosją rządzi obecnie jeden z Azjatów (tak nazywa Stalina), zwiąże się ona powoli całkowicie ze światem eurazyjskim i przestanie oddziaływać rewolucyjnie na świat Zachodu.

Bierdiajew wydał książkę o Dostojewskim. Znany myśliciel rosyjski nie daje w swej książce studjum psychologicznego. Dostojewski jest dla niego punktem granicznym kryzysu „duszy rosyjskiej". Autor wykazuje, jak silnymi węzłami pokrewieństwa związany był Dostojewski z bohaterami swych powieści i jak poszczególne stadja rozwoju Dostojewskiego obrazują rozwój dzisiejszej ludzkości.

Kronika poznańska

Poznań w bieżącym sezonie oglądał szereg wystaw: zanotować wypadnie z nich wystawy Franciszka Podeszwy, dalej gr. wielkop. „Plastyka", kilimów Rajewskiej-Obremby, akwarel i drzeworytów Zabłockiej oraz rysunków Szancera a ostatnio prac Wąsowicza.

Zaczęły wychodzić w Poznaniu dwa nowe pisma literackie: „Życie literackie" oraz „Przełom"..

Zreorganizowany Zw. Zaw. Lit. okazuje ożywioną działalność, organizując dość ciekawe czwartki literackie.

Odczyt o *„Sprawie Brzozowskiego"* wygłosił staraniem Koła Polonistów prof. Klinger, osobisty dawny przyjaciel Brzozowskiego. Odczyt wywołał duże ożywienie, jak wogóle wszystkie imprezy urządzane przez Koło Polonistów U. P.

Feliks Nowowiejski skomponował z okazji 200-letniej rocznicy śmierci ks. Gorczyckiego mistrza staropolskiej muzyki liturgicznej molet na tle jego melodji pod tytułem „Ave mundi spes Maria".

Po dłuższej przerwie zacznie ukazywać się po pewnem zreformowaniu „Prom".

Wybitny historyk literatury Stanisław Kolbuszewski, przeniesiony z Poznania na Uniw. do Rygi, wyda nową pracę o Przybyszewskim.

Kronika pomorska

— *Nie bez znaczenia kulturalnego* jest przemianowanie dawnego Teatru Toruńskiego na Teatr Ziemi Pomorskiej, który daje przedstawienia objazdowe we wszystkich ośrodkach miejskich województwa.

— *Bardzo żywotna grupa pomorskiej młodzieży artyst.* „wpoprzek" urządziła 8. XI. 34 w Toruniu wieczór autorski, który zgromadził sporo publiczności, co wskazuje na zrozumienie zagadnień kulturalnych u społeczeństwa pomorskiego, któremu tylko trzeba umożliwiać wstęp na tego rodzaju imprezy, nie jak to robi Konfraternia Art., zapędzająca je zawsze w zaułek bez wyjścia. W wieczorze, który miał charakter wyłącznie poetycki, brali udział Irena Górska, Adam Ciesielski, Stefan Durmaj, Hieronim Michalski. Prasa pomorska poświęciła dość dużo miejsca omówieniu wieczoru.

— *Rada Zrzeszeń Nauk., Art., Kult.* opracowała już regulamin pomorskich nagród które będą przyznawane à 1000 zł. jako nagroda 1) naukowa, 2) literacka, 3) muzyczna, 4) w zakresie plastyki.

— *Pomorska grupa art. „wpoprzek"* zamierza wydawać w Toruniu swoje pismo. Będzie to drugie już pismo lit.-art. Pomorza obok kwartalnika, jaki będzie wydawać Rada Zrzeszeń.

— *Otwarta została w Toruniu* wielka jesienna wystawa prac plastyków pomorskich.

Pomorze — w czci krzewicielom pomorskiej kultury — Jaroszowi Derdowskiemu, znanemu poecie kaszubskiemu wystawiło pomnik, zaś w związku z rocznicą śmierci wybitnego historyka ks. Kujota czynione są przygotowania do obchodu.

Literatura w Wilnie

Stanisław Cywiński, docent U. S. B. w Wilnie: *Literatura w Wilnie i Wilno w literaturze.* Wilno 1934, odb. z monografji „Wilno i ziemia wileńska" (z ilustracjami i winietami na 1 str. F. Ruszczyca, in 4-o, stron 34, brosz.).

Wysoce pożyteczna a pracowita rozprawa bibljograficzna, zbierająca druki wileńskie polskie od pierwszych początków t. j. od Budnego O Jedności Kościoła Bożego r. 1577 (przedtem wychodziły druki ruskie, od 1525) po rok 1913 włącznie. Widocznie czasy wojenne i powojenne autor chce potraktować osobno? Aczkolwiek dziś jeszcze ścisła statystyka druków ziem wschodnich nie da się zestawić, to jednak autor podaje zestawienie zbliżone, mianowicie do r. 1799 ilość druków polskich wileńskich (wraz z łacińskimi), jest do 13-stu setek, od r. 1794 do 1893 jest ich 5.143; w ciągu tego całego wieku Wilno uczestniczy w produkcji literackiej polskiej liczbą 6,3% (Kraków 20,9%, Lwów 12,8%, Warszawa 32.3%, Poznań 5,8%). Ciekawem jest to porównanie z Poznaniem: więc jednak Wilno żyło literacko intensywniej niż Poznań, który przecież miał okresy stosunkowo pomyślnych warunków.

Smutne dla Wilna są dziesięciolecia po powstaniu styczniowem: Wtedy procent jego udziału w produkcji piśmienniczej polskiej przedstawia się tak: 1864—1873: 1.8%, 1874—83: 1,6%, a 1884 już tylko 0.44%! (77 pozycyj). Najintensywniejszy udział piśmienniczy Wilno wykazuje, jak się łatwo domyśleć, w dziesięcioleciach uniwersyteckich, 1804 — 1813: 19,7%, 1814 — 1823: 19,1%, 1824 — 33: 16%. W tym czasie ustępuje tylko Warszawie, góruje nad Krakowem (12.6, 10.7, 9.7), a bez porównania przewyższa Lwów (3.4, 5.5, 6.0), a tembardziej Poznań (2.4, 2.6, 2.3).

Prof. Cywiński jest nietylko bibljografem, lecz i historykiem literatury, więc nietylko spisuje książki i rachuje, lecz i przegląda je i chętnie cytuje z nich dla przykładu. I tak znajduję tu jako smutne curiosum wyjątek z hymnu litewskiego renegata Ottona Zawiszy (1907—1910), który wyszedł w nakładzie 100 tysięcy i zawiera takie zwrotki: „Hej za Niemen, hej za Niemen uciekaj paniczu, niema tobie co tu robić nad Wilją i Ptyczą. Górą nasza tu kultura, nasz Adam, Kościuszko, nasza gleba ich wydała, pieszcząc nasze uszka". Nie będziemy sprzeczali się gdzie lepsi Polacy, nad Wilją czy nad Wisłą i Pełtwią, ale fakt faktem, że takie uszka n. p. w „Galicji", razem ze wszystkiemi galicyjskiemi wadami, były w tym czasie nie do pomyślenia... Prof. Cywiński nie ogranicza się do literatury w Wilnie, ale jak tytuł zapowiada, zbiera i notuje motywy wileńskie w literaturze polskiej, na dramacie Wyspiańskiego (Zygmunt Aug. i Barbara) i na trylogji Rydla, której parę scen w Wilnie się odgrywa, skończywszy. W przeglądzie swym charakteryzuje wybitniejszych pisarzy Wilnian (w szerszem wspomnieniu): za szczególnie trafną uważam taką klasyczne zwięzłą sylwetę: „Produkt skrzyżowania ras i kultur zachodniej i wschodniej zawdzięcza swe niepospolite i wyjątkowe stanowisko w historji polskiej, może nietyle swej genjalnej poezji, ile przedziwnemu darowi inicjatywy i gorącemu nawskroś indywidualnemu życiu duchowemu, które czyni z niego prekursora niemal wszystkich dziedzin bytu, w których się w ciągu ostatniego wieku objawia genjusz narodu naszego. Czegokolwiek (on) się tknie, to nabiera przemądrego sensu, którego dotąd jakgdyby nie miało, a formy życia już zautomatyzowane i obumarłe, dysautomatyzują się i znów żyć zaczynają"... O kim mowa?...

(klk.).

Od Petersburga do Leningradu

Marjan Zdziechowski: Od Petersburga do Leningradu. Wilno 1934). (Treść: Przedmowa. Włodzimierz Spasowicz. Ze starego dworu. Konserwatyzm a demokracja. Ugodowość w nowej postaci. Bolszewizm. Arcybaszew i kwestja rosyjska w Polsce. Sowiety a półbolszewizm polski. Polska a przyszła Rosja. „Trepiet małego pered bolszim". O honor w Polsce. Dwie rewolucje. Duchowa podstawa walki z bolszewizmem. O końcu historji. Kryzys kultury. Zagadnienie wychowawcze w dobie obecnej. Nauka i uczeni w Rosji sowieckiej. Polska a prawosławie rosyjskie).

Znaczenie Zdziechowskiego dla polskiej myśli współczesnej, zdaje się, nie zostało dotąd należycie ocenione i zbadane: jego niezmiernie ciekawe, na pesymiźmie ugruntowane, więc paradoksalne odczuwanie religijne, jego katolicyzm wolny i śmiały, a także jego niezmiernie obfita praca nad przyswajaniem Polsce rozmaitych ciekawych idei z poza Polski, jego studja zgłębiające myśl rodzimą polską, jego wreszcie niestrudzona obrona duszy polskiej. Można niekiedy ze Zdziechowskim nie zgadzać się, ale zawsze trzeba mieć głęboki respekt przed jego szczerością, rzetelnością, odwagą cywilną, troską o poziom moralny życia, żywotnością wykładu, szerokością zainteresowań sędziwego uczonego, myśliciela, publicysty.

Ten zbiorek, który polecamy do przeczytania jak najgoręcej, posiada te wszystkie zalety. Nutą dominującą jest głębokie oburzenie na infiltrację powolną ale stałą bolszewizmu. Zdziechowski pojąć nie może, jakim sposobem umysły ludzi inteligentnych, nawet młodzieży inteligentnej, co więcej niekiedy i młodzieży wierzącej (sic!) lgnąć mogą do systemu niewoli i poglądu na świat tak płaskiego. Czem bolszewizm imponuje? Potęgą swej bezwzględności, na to się łapią dusze, które mają w sobie kult siły i wielkości materjalnej; „Trepiet małego pered bolszim — trzęsie małego przed większym" — jak powiada rosyjskie przysłowie. Może są i wyższe pobudki? Ale dlaczegoż w takim razie nie cofają się te umysły ze wstrętem i z rozczarowaniem przed ponurymi wynikami tego eksperymentu? W czasie od października 19917 do końca wojen domowych w 1923 r. zamęczono i zamordowano przeszło miljon siedemset tysięcy (1.761.000) osób; używano tortur jak obdzieranie ze skóry, grzebanie żywcem, wyrywanie paznokci, wbijanie na pal, krzyżowanie, tułanie w beczkach nabijanych gwoździami, palenie żywcem — słowem wszystko, co tylko znała miła a szczęśliwie zakończona z wiekami humanitaryzmu XVIII i XIX przeszłość, wskrzesili bolszewicy, ku przykładowi barbarzyńców wszelakich.

Zdziechowski, zdaje się, pragnąłby jakiejś chrześcijańskiej krucjaty europejskiej na bolszewizm. Ale któż do niej powołany? Czy może Niemcy, którzyby pierwszą rolę odegrali w takiej antrepryzie? Nie, rebus sic stantibus, nie pozostaje nic innego tylko cierpieć konieczności wypływające z faktu, że taki sąsiad istnieje. Co nie przeszkadza bynajmniej, żeby walczyć z obrzydłemi sugestjami.

Prócz szkiców o bolszewiźmie obfitych w fakty, są wspomnienia o Arcybaszewie, który zmarł jako śmiertelny wróg bolszewików, rewelacyjne opowiadanie Mereżkowskiego o starym Meksyku i inne rzeczy ciekawe. Jednem z najciekawszych opowiadań jest to o Arcybaszewie. Autor „Ssanina", który niemało się przyczynił do szerzenia nastrojów nihilistycznych, dzięki którym zmurszała rosyjska inteligencja, ocknął się po niewczasie... Ale ocknął się i umiał być człowiekiem z godnością. Wolał być czyścicielem kloak niż wstąpić do związku sowieckich literatów... Po pięciu latach nędzy emigrował do Polski i tu umarł. Prof. Zdziechowski poświęca mu studjum i cytuje jego wynurzenia.

(klk)

Pochwała życia

Czesław Jerzy Kączkowski. Gon. Bibljoteka Gazety Literackiej, tom V. Skł. Gł. Gebethner i Wolff, Warszawa (1933). Str. 40.

„Ojciec chrzestny" omawianego zbiorku, Józef Aleksander Gałuszka, w krótkiej notatce wstępnej pisze: „Kączkowski zdobywał „dyplom poety" jednocześnie z dyplomem inżyniera. Poezje zebrane w tym tomiku powstały między arkuszem projektu dźwignicy a egzaminem silników spalinowych". Toteż wiersze Kączkowskiego tak silnie związane są z techniką, że autor musiał dołączyć do zbiorku słowniczek wyrazów technicznych, mając na uwadze zwykłego czytelnika-laika w sprawach silników spalinowych.

Tomik otwiera „Pochwała życia", która jest właściwie hymnem na cześć techniki i miasta: granie tysiąckonnych silników, wycie syren okrętowych, tętno podwodnych łodzi, zryw dalekobieżnych ekspresów, uśmiech słonecznych stadjonów, noce w metropoljach świata, arterje ulic. Saint-Simonowski mit techniki musiał niemal sto lat bez skutku pukać do zamkniętych na fizjokratyczne klamry bram poezji. Wprowadzony wreszcie, nie uznaje starych kategoryj. Tak, atmosfera fabryki nie sprzyja różom lub liljom. Toteż i w „Pochwale życia", i w całym zbiorniku strona fizjokratyczna uwzględniana jest chyba tylko w zakresie narciarstwa lub wioślarstwa.

Wiersze Kączkowskiego można podzielić na trzy cykle: sportowy, lotniczy i marynistyczny.

Wiersze sportowe zawierają niemało porównań technicznych: „płuca dławią oddech parowej maszyny", „ręka jak semafor opada na finishu". Czasem inżynierskie metafory są zbyt wypracowane: „kreślę mocnym cyrklem nóg na arkuszu oklasków... łuk". Ale miłe są wyrażenia np. — „opadam skocznią szybko, jak rtęć w termometrze". Uwidacznia się ciekawa różnica między wierszami sportowemi a lotniczo-marynistycznemi. Nazwałbym ją różnicą autentyzmu. Wiersze sportowe posiadają pełną treść, wysuwają się na czoło zbiorku, godne są „lauru olimpijskiego", zwłaszcza „Training ósemki" i „Training skoku wzwyż". Tylko z prawdziwych wzruszeń sportowca mogła wyrosnąć taka np. zwrotka:

Wiosła grają w dul—kach, w dul—kach, w
dul—kach,
zgarniają szum fali, szum fali, szum fali —
siodełka grzmią na rol—kach, rol—kach,
rol—kach
i rytm z rytmem, rytm z rytmem, rytm z
rytmem się scala.

Albo zwrotka z „Trainingu skoku wzwyż":

Jak kreską ułamka, poprzeczką poziomo
rozdzielam dane, które wchodzą w grę:
w liczniku jestem sam liczbą skończoną,
mianownik — w nieskończoność wyolbrzymić chcę!...

Wiersze lotnicze, chociaż uzbrojone w takie realja techniczne, jak knypel, looping, glisada, renversement, posiadają pewną niedokrwistość — widoczna szczupłość przeżyć. Stąd nieco jeszcze laickie chyba ekstazy, jak światoburczy lot samolotem przez wszechświat i papierowa jednak wizja roztrącania ciał niebieskich. „Patrzą na mnie planet zimne obojętne oczy, jak na obcego, zbędnego intruza: aż gniew mi chmurą tum myśli zamroczył i zawył w sercu rozpętaną burzą". Także wrażenie: „krew przeżyć" jeszcze nie przeniknęła w wiersz. Dlatego trzeba było wzywać na pomoc cały kosmos, redutę Ordona, Samosierrę, Rokitnę i Leonarda da Vinci. Wiersze marynistyczne — monografja dreadnoughta i rodzaj ballady o nurku, mają właściwości podobne do wierszy lotniczych. Chociaż wiersze lotnicze ustępują pełnowartościowym wierszom sportowym, to z drugiej strony — należy jednak podkreślić ogromną różnicę między temi utworami a wierszami innych poetów na temat śmigła, — wierszami, które najczęściej nie posiadają ani ziarenka autentycznej treści.

Należy podkreślić z uznaniem bardzo poważny stosunek autora do pracy poetyckiej. Niemal inżynierski: czujność przy wykończeniu drobiazgów, dokładność, staranność — jak przy wykresie projektu dźwignicy.

St. Czernik.

Książki i czasopisma

Pisma Ojców Apostolskich. (Nauka dwunastu Apostołów — Barnaba — Klemens Rzymski — Ignacy Antjocheński — Polikarp — Hermes). Z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami *ks Arkadjusz Lisiecki.* Pisma Ojców Kościoła tom I pod red dr. Jana Sajdaka) Poznań 1924. Fiszer i Majewski. Str. 468.

Minucjusz Feliks: Octavius. Z łac. tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia dr. Jan Sajdak. Pisma Ojców Kościoła tom II Poznań 1925. Fiszer i Majewski. Str. 100.

Boecjusz: O pociechach filozofji ksiąg pięcioro oraz Traktaty teologiczne. Przekład z łaciny, wstęp i objaśnienia ks. dr. Tadeusza Jachimowskiego. Pisma Ojców Kościoła tom V. Poznań 1926. Fiszer i Majewski. Str. 266.

Euzebjusz z Cezarei: Historja kościelna. O męczennikach palestyńskich. Przekł. z greckiego, wstęp, objaśnienia ks. A. Lisieckiego. Pisma Ojców Kościoła tom III. Poznań 1925. Fiszer i Majewski. Str. 646.

Święty Justyn: Apologja. Djalog z żydem Tryfonem. Przekład z greckiego, wstęp, objaśnienia Ks. A. Lisieckiego, Pisma Ojców Kościoła tom IV. Poznań 1926. Fiszer i Majewski. Str. 380.

Jan Kasjan: Rozmów dwadzieścia cztery. Część I. (Rozmowa I — X). Przekł. z łac., wstęp, objaśnienia ks. dr. Ludwika Wrzoła. Pisma Ojców Kościoła tom VI. Poznań 1928. Fiszer i Majewski. Str. 362.

Jan Kasjan: Rozmów dwadzieścia cztery. Część II. (Rozmowy XI — XVII). Przekł., wstęp i objaśnienia ks. dr. Ludwika Wrzoła. Pisma Ojców Kościoła tom VII. Poznań 1929. Fiszer i Majewski. Str. 528.

Św. Wincenty z Lerynu: Pamiętnik. Commonitorium. Przełożył, wstęp i objaśnienia dał Jan X. Stahr. Pisma Ojców Kościoła tom VIII. Poznań 1928. Fiszer i Majewski. Str. 70.

Św. Augustyn: Wyznania. Przekł., wstęp i komentarze ks. dr. Jana Czuja. Pisma Ojców Kościoła tom IX. Poznań 1929. Fiszer i Majewski. Str. 420.

Św. Augustyn: Pisma katechetyczne. Z łaciny przełożył, dał wstęp i komentarze Ks. Władysław Budzik. Pisma Ojców Kościoła tom X. Poznań 1930. Jan Jachowski. Str. 332.

Św. Augustyn: Państwo Boże. (De civitate Dei). Przekł. z łaciny, wstęp, objaśnienia ks. Wład. Kubicki. Pisma Ojców Kościoła tom XI. Poznań 1930. Jan Jachowski. Str. 414.

Św. Augustyn: Państwo Boże. Część II. Pisma Ojców Kościoła tom XII. Poznań 1934. Jan Jachowski. Str. 402.

Wiktor z Wity: Dzieje prześladowania Kościoła w Afryce przez Wandalów. Przekład z łaciny, wstęp, objaśnienia ks. dr. Jana Czuja. Pisma Ojców Kościoła tom XIV. Poznań 1931. Jan Jachowski. Str. 129.

Św. Grzegorz z Nazjanzu: Listy. Z greckiego przełożył, dał wstęp i objaśnienia Jan Stahr. Pisma Ojców Kościoła tom XV. Poznań 1933. Jan Jachowski. Str. 333.

Laktancjusz: Pisma wybrane. (De mortibus persecutorum — Epitome — De ira Dei). Przekł. z łaciny, wstęp i objaśnienia ks. dr. Jana Czuja. Pisma Ojców Kościoła tom XVI. Poznań 1933. Jan Jachowski. Str. 216.

Prof. Stanisław Kot: Historja wychowania. Tom I. Od starożytnej Grecji do połowy w. XVIII. Tom II. Wychowanie nowoczesne (od połowy w. XVIII do współczesnej doby). Zarys podręcznikowy. Wydanie drugie zmienione i pomnożone. Lwów 1934. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Tom I str. VIII i 401, tom II str. 378.

Kazimierz Czachowski: Obraz współczesnej literatury polskiej 1884 — 1933. Tom II. Neoromantyzm i psychologizm. Lwów 1934. Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Str. 442.

Zbigniew Folejewski: Głos w czeluści. Poemat. Kraków 1934. Bibljoteka Gazety Literackiej. Str. 22.

Henryk Romanowski: Filozofja cywilizacji. Prawa realne cywilizacji, jej ideały, typy i pochód. Warszawa 1934. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Str. 438.

Chowanna (listopad 1934) M. Sekreta: Polityka szkolna Rosji sowieckiej, Włoch faszystowskich i Niemiec hitlerowskich; H. Rowid: Środowisko i jego funkcja wychowawcza w związku z programem nauki w szkole powsz. (dok.); T. Łaciak: Dziecko robotnicze na tle środowiska przemysłowo-wielkomiejskiego; Uwagi dotyczące wiedzy o wychowaniu (Leon Langholz); Statut organizacyjny Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

Dźwigary (mies. poświęcony sprawie polskiej kultury proletarjackiej — r. I., nr. 1). Jerzy Zagórski: Śmierć Parysa; Stan. Piętak: Pola, Zdaleka księżyc; J. Czechowicz: Synteza; Cz. Miłosz: Do księdza Ch., Dysk; J. Łobodowski: Rozmawiam z Rosją, Do M. Salutina wiersz czuły; J. Putrament: Z poematu „Warszawa"; M. Lermontow: W zadumie, Ojczyzna; Aleks. Błok: Na Kulikowem polu, Słowo zaprzeczenia; Wład. Majakowskij: O draniach, Rozkaz do artystów; Wit. Chomicz: Schadzka konspiratorów; Wład. Kowalski: Bandosi; J. Łobodowski: Likwidatorzy Marksa; I. Krawczenko: W siedemnastym roku rewolucji; Stef. Stachocki: Lekarze bezdomni; Wład. Majakowskij: Niezrozumialstwo w poezji; Sz. Marienholz: Antynomje poezji współczesnej; Aleks. Mainskij: Wśród zdobyczy i nieporozumień; J. Łobodowski i Sz. Marienholz: Na froncie poetyckim; J. Łobodowski: Nowe książki.

Europa Orientale (r. XIV, z. 11—12). B. Nikitin: Un tipo religioso russo: 1-o „strannik"; Rikard Nikolić: Simeone Matuvulj (dok.); Anna Colombo: Vita e opere di Ion Luca Caragiale (dok.); Rasegna politica: La situazione dell Europa Orientale al 1-o settembre 1934; Documenti — Note ed apunti — Recensioni.

„Elan" (październik 1934) Jégé: O starej biede slovenského románu; Ján Stanislav: II sjazd slovanských filologov v Polsku; Pavel Klokoč: Spomienka; Stan. Mečiar: Na kongrese slavistov v Polsku; Jožo M. Kirschbaum: Bard Ukrajiny Taras Ševčenko; Janko Alexy: Sochár Frano Stepunko; Peter Kompiš: Tajovský šestdesiat ročný; A. Mráz: Slovenský spisovatel stvárňuje skutočnost; M. Benka: Medzi svojimi; Ján Haranta: Dar slz; St. Bednár: Montparnasse; J. Irmler: Kultúrne rubriky našich politických časopisov; Ján Smrek: Nova situácia slovenskej knihy v Prahe; dr. Vl. Wagner: Fulla, Galanda a Sokol; R. Dilong: List, Prehlad. Knihy.

Przegląd Katolicki (tyg. poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym, r. 72, nr. 43). J. M. Czarnecki: O katolickie życie publiczne w Polsce; J. Rogala: O strukturę duchową młodzieży szkolnej; A. Reginald: „Teologja" Kurjera Porannego: A. Bukowski: Śmiertelność i nieśmiertelność ciała ludzkiego.

Die neue Weltbühne (r. III, nr. 45). H. Budzislawski: Nervosität; W. Grimm: Reichsbischof Müller; J. Burckhardt: Der äussere Feind; H. G. Wells: Bei Stalin: Ein Illegaler: SAP vor dem Volksgericht: Kurt Hiller: Ist der Pazifismus tot?; Klaus Mann: Krieg und Saar; Heinz Pol: Verleger Alfred Rosenberg.

Życie Sztuki (rocznik 1-szy, — wydany z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej — skł. gł. Kasa im. Mianowskiego). Od redakcji; Tad. Zieliński: Religja a sztuka w Grecji; Z. L. Zaleski: Jedność i wielość sztuki; Lech Niemojewski: Zagadnienie architektury narodowej w Polsce; K. Irzykowski: Aforyzmy; Tymon Terlecki: Tendencje formalne współczesnego teatru polskiego; M. Walicki: Z badań nad problemem narodowości i rozwojem indywidualizmu w polskiem malarstwie gotyckiem; A. Osieczkowa: Ze studjów nad szkołą polską malarstwa bizantyjskiego; Jul. Starzyński: Dwór artystyczny Jana III: Tad Mańkowski: Mecenat Stanisława Augusta; Życie sztuki w Polsce (literatura w r. 1933 — T. M.; Plastyka w r. 1933 — M. M.; Życie teatralne w Polsce w r. 1933 — Drogi filmu polskiego w r. 1933 — M. Rusinek); Przegląd bibljograficzny; T. Terlecki: Życie sztuki zagranicą; Bibljografja; Kronika przekładów.

Polska druga (grudzień 1934) Czy słowo stanie się Ciałem?...; Bron. Borkowski: Twórcy do apelu; Z. Kempf: Aleksandrowi I. Epitafjum; Jerzy Braun: Brzozowski a narodowy socjalizm; Jan Kopaniecki: Jeszcze o sprawiedliwości społecznej; Z. K.: Na ścieżkach obłędu; Vilko Gabarić: Tristissima nox (przekł. Z. Kempfa); Jovan Duczić: Gwiazdy (przekł. Z. Kempfa): Karol Homolacs: Prawo maszyny — a prawo sztuki (c. d.); St. Czernik: Błękitna brama.

Życie muzyczne i teatralne (mies. pod red. W. Brzostowskiego, r. I Nr. 3) Józef Elsner (w 80 rocznicę śmierci); dr. Stefan Śledziński: Rola społeczna szkolnictwa muzycznego, dr. H. Opieński: Kilka wskazań pedagogicznych z dawnych czasów: W. Brzostowski: Rola wychowawcza krytyki; Stan. Niewiadomski: Krytyk muzyczny w czasach dzisiejszych; Tad. Z. Kassern: Prawo krytyki w świetle przepisów prawa autorskiego; Al. Karpacki: Chóry i zespoły śpiewacze; Cz. Piotrowska: Cele przedszkola muzycznego; mgr. J. J. Dunicz: Z literatury pedagogicznej; dr. St. Papée: Teatr szkolny; Br. Libekowa: Na amatorskiej scenie; W. Powel: O bajkę współczesności; J. Tokarski: Duch teatru; E. Teresowiecki: Opera Warszawska.

Slovanská Revue (Listopad — Prosinec 1934) Kiril Christov: Vladimir a Kosara; L. Bileckij: Lesja Ukrajinka; Případ w Bassejné ulici; Tadijanović: Hrvatska moderna lirika; T. H.: Antologija beloruskoj literatury; F. Karas: Nový překlad Mickiewiczova „Pana Tadeáše"; Jar. Janouch: Polské literárni časopisy à Ceskoslovensko — Dilá Cypryana Norwida; V. Laščenko: Vlny; Vlad. Nazor: Maják; dr. J. Golub: Nové ruské knihy beletristické i poučné; Peter Kompiš: Milá mi umrela; Antun Bonifačić: Óda dědovi; Stanislav Wyspiański: Daniel (c. d.) přel. Stanislav Mečiar; Jakób Lorenc - Zaleski: Na čekané (Honebni obrazék); J. Czechowicz: Svet; Józef Patá: Lužičti Srbové a hitlerismus; Boris Jakovenko: VIII mezinárodní sjezd filosoficky v Praze; dr. J. Vajs: Památná deska „Zvonimírova" v kostele sv. Lucie u Bašky na Krku; Hanuš Rör: Legenda o Mariánském sloupu; Nikola Žic: Po sjezdu slovanských těsnopiscu v Praze: Dumitru Orânjala: Mezinárodní sjezd byzantinologu; dr. V. Žaček: K počátkum ruské opery na českém divadle v Praze; dr. V. Cejchan: SSSR a mezinárodní politika; E. Köppl: Slovanstvo a myšlenka sokolská; Bohumil Vydra: Čeština a slovanské jazyký na čsl. odborných školách typu středniho; dr. Stan. Policky: Duch dějin polských; Fran. Götz: Regenerace divadla; dr. Fr. Karas: Slované v Rumunsku; Jan Snobr: Noc; F. O. Navrátil: Moře bílých skvrn; E. Müller: Jihoslovansko - československé styky hospodářske.

Kamena (r. II. Nr. 4) Stanisław Czernik: Wielkość interpretacyj; Wład. Dunarowski: Zawsze to samo (nowela); J. N. Kłosowski: Najnowsze książki; Kaj: Kronika ukraińska; wiersze J. Mondscheina. Antoniego Madeja, K. Bielskiego, Józefa Srogi, K. A. Jaworskiego; Poezja ukraińska w przekładach K. A. Jaworskiego; linoryt Z. Waśniewskiego.

Chowanna (grudzień 1934) M. Sekreta: Polityka szkolna Rosji sowieckiej i Włoch faszystowskich (dok.); T. Łaciak: Dziecko robotnicze na tle środowiska przemysłowo-wielkomiejskiego (dok.); Recenzje i sprawozdania: Współczesny ruch pedagogiczny: Zapiski bibljograficzne.

Życie Literackie (grudizeń 1934) K. Troczyński: Wartości europejskie kultury polskiej: J. Ulatowski: Wielkie poprzestawanie; M. R.: Zasada muzyczna; H. K.: Nowe średniowiecze; wiersze: V. Labraud'a (tłum. Allana Kosko), Eug. Morskiego, Szymona Pigwy, Al. Janty - Połczyńskiego i Wojciecha Bąka: Kronika, Sprawozdania i oceny.

REDAKCJA: Jerzy Braun. Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński. Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa. Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ". Warszawa, Solec 87